

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„SŁOWO BOŻE” i „OPIEKUN DZIATEK”.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki”
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Kat.” w ekspedycji i w agencjach 100 m., na pocztę 139,20 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 150,00 mk. „Przewodnik” zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katol.” Poznań. — Cena ogłoszeń 40,00 mk. od wiersza drobnego.

Nr. 6.

Poznań, dnia 5 lutego 1922 roku.

Rok XXVIII.

PODNOSENIE LUDU.

Od szeregu lat zacięta wre walka na polu gospodarczym. Nie ulega wątpliwości, że stosunki, jakie się wyłoniły w ostatnich dziesięciokach lat wymagają zmiany. Stara ich forma musi dostroić się do obecnych zmian wywołanych postępowaniem tak materialnym jak i umysłowym. Jednakże z góry powiedzieć można, że wszystkie ulepszenia życia społecznego nie przyniosą wielkich korzyści, jeżeli nie nastąpi równocześnie podniesienie ludu duchowe i moralne. Stąd też wysuwa się zawsze żądanie zasadnicze: trzeba dążyć do tego, aby lud oswobodził się od materialnej i moralnej nędzy a zdobywał sobie opartą na mądrości i cnocie niezależność.

W tym też kierunku powinna iść praca wszystkich organizacji społecznych, a przede wszystkim prasy.

Nie każdy bowiem uczęszcza na zebrania i posiedzenia swego towarzystwa, nie każdy jest członkiem organizacji, ale prawie w każdym ręku znajdzie się gazeta lub czasopismo.

Spółczesność musi się składać z ludzi wyrobionych, ludzi serca gotowych do poświęceń, ludzi rozumu z szerokimi poglądami, ludzi światłych i znających życie i jego zagadnienia, ludzi woli silnej i niewzruszonej wśród przeciwności życiowych.

Tylko takie jednostki wytworzą stosunki społeczne prześiąknięte sprawiedliwością i miłością bliźniego i utrzymają zgodę w pośród różnych stanów.

To zadanie wychowawcze ma spełnić także gazeta. Ona jest nauczycielem ludu, ma oddziaływać na jego serce, umysł i wolę w kierunku dobrym, ma kształcić charakter — jednym słowem ma do pomocy do wychowania światłych, prawych i sumiennych obywateli w państwie.

Z żalem stwierdzić należy, że niestety posiadamy w Polsce pewien odłam prasy przeznaczony dla ludu, który swego zadania nie spełnia. Karmią czytelników brudną strawą oszczerstw, wyzwisk, obelg skierowanych w stronę ich politycznych przeciwników, a nie czynią niczego, aby czytelnika pouczyć o zagadnieniach życia społecznego i narodowego i do pozytywnej przygotować go współpracy nad rozwiązaniem tylu kwestii spornych.

Coprawda, daleko łatwiej jest lżyć, wyzywać i burzyć, aniżeli oświecać, pouczać, i budować.

Do prowadzenia bowiem takiej „pracy” wystarczy tylko parę łyków gorzalki, a wówczas język sam się rusza i plecie a pióro skrzypi zamasyżąc rozmaite kłamstwa i głupstwa, na których na szczęście nawet chłopak prosty wnet się poznaje.



Wilno nad Wilją.



JESZCZE UKRYTE CELE.

Jak nierówną miarą ludzie złej woli mierzą nieraz rzeczy skądinąd sobie równe lub podobne, widzimy na przykład z wydawania sądów o niezrozumiałych zjawiskach w przyrodzie. Gdy chodzi o rzeczy, których celu człowiek żadną miarą nie może się dopatrzeć, wtenczas wyrokuje on, że te rzeczy wogóle celu nie mają. Gdy zaś chodzi o zjawiska, które należy uznać za cudowne, dlatego, że bezwzględnie przekraczają możliwość wywołania ich w danych warunkach siłami wyłącznie naturalnymi, wtenczas mówią: „Tak, dziś te rzeczy są dla nas niepojęte. Ale prędzej, czy później nauka je już wyświeci i pokaże, że żadnego w nich cudu nie było, lecz wszystko naturalnym sposobem się działo.”

Czemu tego nie mówią w pierwszym przypadku, to jest wtenczas, gdy chodzi o rzeczy, które wydają nam się bezcelowe? Nie z innego oczywiście powodu, jak tylko z tego, że rzeczy bezcelowe świadczyłyby przeciwko Bogu, a prawdziwy cud świadczyłby za Bogiem. Oni zaś szukają dowodów tylko przeciw Bogu, a wszystkiemu, co przemawia za Bogiem, zgóry zaprzeczają. Stąd ta nierówna miara w ich sądach.

A przecież i przy rzeczach napozór bezcelowych powinniśmy pamiętać o tem, że niejedno, co przed kilkunastu jeszcze laty uchodziło za bezcelowe, niepotrzebne lub szkodliwe, to dziś znane jest jako bardzo pożyteczne i potrzebne. Dokładniejsze badania naukowe to stwierdziły. Tak na przykład uważano do niedawna przedłużenie ślepej kieszki za zupełnie niepotrzebne a w rozlicznych przypadkach wprost za szkodliwe. Dziś wiadomo, że i ten przyrost nie małą odgrywa rolę przy pracy jelit, że więc jest także pożyteczny. Albo tak zwany gruczoł tarczowy (poniżej krtani) uchodził dawniej także za narząd szkodliwy. Dziś wiemy, że on właśnie zapobiega we wielu przypadkach zatruciu krwi i przyczynia się do wzrostu organizmu naszego. Tak samo jest i będzie w niezliczonych innych bezcelowościach pozornych. Dziś przeznaczenia tych rzeczy jeszcze nie znamy i nie widzimy. Ale w przyszłości niejedna odsłoni nam się tajemnica. Dlatego nie godzi się dzieł Bożych krytykować lub chcieć je poprawiać; nie godzi się sądzić, że gdzieś my celu żadnego nie widzimy, tam tego celu wogóle nie ma. Dzieła Boże wszystkie są celowe i w najwyższym stopniu mądre. Trzeba tylko dokładnie szukać i badać, a we wielu wypadkach sami się o tem przekonamy. Przejdźmy więc i my do zbadania kilku pytań, na które jeszcze z zeszłego numeru jesteśmy dłużni szczegółowej odpowiedzi.

„Dlaczego między ludźmi tyle ułomnych dzieci przychodzi na świat? tyle kalek i nieszczęśliwców na całe życie?” Przedewszystkiem trzeba jedno podkreślić: że Pan Bóg nigdy nie chce kalectwa tych dzieci i ich nieszczęścia jako celu. Bo Bóg nie jest, jak bywają ludzie, jakimś krwim i mąką żadnym okrutnikiem, któryby z lubością pastwił się nad bezbronniemi ofiarami. Bóg raczej taki porządek w świecie ustanowił, że jeżeli wszystko odbywa się prawidłowo, czyli tak, jak powinno, wtenczas zawsze wszystko rozwija się jak najlepiej. Wszystko jest silne, zdrowe, szczęśliwe; wszystko dostosowane do celu, w jakim jest stworzone. Jeżeli więc czasem dzieje się inaczej, jeżeli ten prawidłowy bieg i rozwój rzeczy bywa zakłócony, to nie Bóg winien temu, ale stworzenia same. Bóg dla usunięcia nieprawidłowości cudu czynić nie jest zobowiązany. I tak, jeżeli chodzi

o nieszczęśliwe, ułomne dzieci, to któż winien ich nieszczęściu? Prawie zawsze rodzice. Ich to grzechy, rozpusty lub pijalstwa, ich nieostrożność lub lekkomyślność zwykle są przyczyną niezdrowia i kalectwa dzieci. Jest to więc ich ciężka wina, a zarazem i kara. Pozatem jednak to zło, przez ludzi spowodowane, Bóg nieraz obraca na dobre. Bo ile to między kalekami widzimy cichych bohaterów cnoty, zwłaszcza cierpliwości; ile więc dla nich i dla innych stąd łaski płynie i zasługi a kiedyś nagrody! Z drugiej strony ile przykładu dobrego dla zdrowych i szczęśliwych; ile sposobności dla okazywania tym nieszczęśliwym litości i serca; ile pobudek do dziękowania Bogu za zdrowie i inne dary, których tamci nie mają; ile zawstydzienia z powodu nadużywania lub niekorzystania z otrzymanych darów!

Oto choć kilka myśli wyjaśniających nam pierwsze pytanie.

Przejdźmy do drugiego. „Dlaczego na świecie tyle robactwa obrzydliwego, tyle owadów i pasożytów, pasących się krwią ludzką i człowiekowi wciąż dokuczających? Dlaczego tyle gadów wstrętnych i szkodliwych, tyle drapieżnych i nawet niebezpiecznych zwierząt? Czy nie byłoby lepiej, gdyby tych zwierząt nie było?” Zapewne. Przedewszystkiem byłoby wtenczas lepiej i wygodniej dla człowieka samego. Jednakże naprzód należy pamiętać, że żaden świat stworzony najlepszym być nie może, bo najlepszym i najdoskonalszym jest i może być tylko sam Bóg. A powtóre, że nasz świat obecny, choć nie jest najlepszym i choć Bóg mógł być go stworzyć lepszym i doskonalszym, to jednak poza grzechem człowieka, był i jest bardzo dobrym. Jeżeli więc Bogu spodobało się stworzyć świat taki, jaki istnieje, a nie inny, to któż będzie śmiał Boga pościć lub Mu zakazywać? Pozatem jednakże pamiętajmy przedewszystkiem o tem, że świat cały jest jednym wielkim, silnie spójnym budowaniem. Wyższe i doskonalsze istoty opierają się na niższych, jak wyższe ściany gmachu na niższych. Cóżby się więc stało, gdybyśmy w tym gmachu chcieli cegłę po cegle wyrwać, dlatego że one nie dość nam są gładkie, ażeby cała warstwa lub ściana była usunięta? Niezawodnie runąłby i upadł cały gmach wspaniały. Tak samo i w przyrodzie. Nie mówiąc już o tem, że i te dokuczające i szkodliwe zwierzęta mają być dla człowieka — tak, jak i inne cierpienia — bądź karą za winy, bądź sposobnością do cnoty, nie mówiąc o tem, że i one przyczyniają się do wyrabiania w człowieku zabiegliwości i obmyślania środków zaradczych; że go zmuszają do czystości i przestrzegania przepisów zdrowotności, to jednak głównym ich celem jest niezawodnie utrzymanie równowagi gmachu życia w przyrodzie. Jedne bowiem zwierzęta powstrzymują zbytni rozrost i rozmnażanie się drugich, jedno, to jest słabsze i niższe, służy za pokarm dla drugich, dla wyższych, i t. d. Podczas gdy o nakarmienie zwierząt domowych starać się musi człowiek i wiele ma stąd zachodu i troski, choć więcej jeszcze korzyści, to zwierzęta dzikie i na wolności żyjące muszą same starać się o żer i pokarm dla siebie. Stąd ten pokarm muszą mieć gotowy pod ręką w istotach niższych i słabszych od siebie.

Oto doszliśmy do trzeciego i ostatniego dziś pytania i zarzutu wątpliwych. „Dlaczego taka waika okrutna i zacięta toczy się w przyrodzie? Dlaczego jedne zwierzęta napadają na drugie i bez litości je rozszarpują i pożerają? Gdzie tu jest dobroć Boża?”

Dobroć Boża wobec tych zwierząt objawia się na-
przód w tem, że Bóg im wogóle żyć pozwala; bo
one nie tylko są na to, żeby były pokarmem dla in-
nych, ale i na to, żeby żyły, żeby docisnąć się mogły
do uczty życia. A choć nieraz krótko tylko żyją,
zawsze jest życie dla nich darem i uciechą dłużej
trwającą, niż krótki ból śmierci. Dalej zważmy
dobrze, że przecież jedno z dwojga musi być koń-
cem ich życia: albo śmierć nagła i gwałtowna przez
pożarcie; albo umieranie z chorób i starości. Jaka
żas śmierć jest dla nich większym dobrodziejstwem?
Czy nie właśnie śmierć gwałtowna i krótka? Czy
zamieranie powolne, ze starości, nie byłoby dla nich
największą męczarnią? Tylko u ludzi, przy jakich

takich wygodach i troskliwej opiece rodziny, jest
śmierć ze starości jeszcze znośna. A przecież i tam
nieraz starszyskowie tęsknią za śmiercią. Więc jak
byłoby u zwierząt? To też stać się pokarmem przez
pożarcie jest, rzecz można, naturalnem i zwykłym
prawem śmierci u zwierząt. Wreszcie i o tem nie
zapominajmy, że zwierzęta mają mniej delikatny
i wydoskonalony system nerwowy, że więc mniej
także odczuwają ból śmierci. A co najważniejsze,
nie lękają się naprzód swej śmierci, bo o niej nie
wiedzą i nie myślą. I dlatego słusznie powiada fran-
cuski uczony Contance: „Jedna tylko istota na świe-
cie wie o czekającej ją śmierci, t. j. człowiek. Ale też on
jeden ma w duszy zapewnienie drugiego życia.” J. K.

LEKARZ WBREW SWEJ WOLI

CZYLI

ZEMSTA ŻONY.

KOMEDJA MOLJERA.

(Ciąg daleczy.)

Moczygęba *(do żony)*. A teraz „sztaba”, daj rękę.

Marcyna. Rychło w czas. Jeszcze skórę czuje.

Moczygęba. Gniewasz się o takie głupstwo? Nie
usuwasz łapki. Zgoda, he?

Marcyna. Przebaczam ci *(pocichu na stronie)*.
Już ty mi za to zapłacisz.

Moczygęba. Zbyt do serca bierzesz takie
rzeczy. Te parę kijów to orzeźwia. Idę wnet do lasu
i przyniosę tyle chrustu, ileś go jeszcze nigdy nie widziała.

Scena III. Marcyna *(sama)*, potem Łukasz
i Walery.

Marcyna *(do siebie)*. W jaki sposób zemścić się
na nim? Co zaudało, to niezdrowo, niechby się raz opa-
miętał.

Łukasz *(do Walerego nie widząc Marcyny)*. Ła-
dna zabawa, niema co mówić, kazano nam szukać, czego
się nie znajdzie.

Walery *(nie widząc Marcyny)*. Ale posłuszeństwo
panu obowiązuje. Zależać musi i nam, aby jego córka
a nasza młoda pani wróciła do zdrowia. Toć z jej wesela
chwilowo odroczonego z powodu tej choroby i nam coś
kapnie ze stołu. Wiesz, że dwóch ubiega się o jej rękę;
Horacy, bogacz i Leander, hołysz, ale panna do Leandra
czuje afekt, tylko właśnie ojciec jej krzywo nań patrzy.

Marcyna *(nie widząc ich, powtarza zamyśloną)*.
Jakby u kaduka zemścić się na tym opoju? *(natyka się
na Łukasza i Walerego)*. Ochl! przepaszam ichnościów,
nie zauważyłam, mam głowę tak skołataną.

Walery. Każdy ma swego mola, co go gryzie. Oto
i my szukamy czegoś, a dotąd bez skutku.

Marcyna. Powiedźcie czego, może mi się uda wam
dopomóc.

Walery. A więc słuchaj, pani. Szukamy mądrego,
nadzwyczajnego doktora, któryby uzdrowił córkę naszego
pana, bo nagle zaniemówiła. Naschodziło się do dworu
wielu lekarzy, ale nic nie wskórali. Pannie język kołkiem
stał i nie a nie nie gada. Otóż pan nasz posłał nas po
świecie, abyśmy sprowadzili kogoś, ktoby podjął się jej
uleczenia.

Marcyna *(do siebie)*. O, nieba, już mam środek
zemsty na tym ladaco! *(do Walerego)*. Dobrze trafiliście!
Właśnie znam takiego czelaka, który leczy wszelkie śmier-
telne i dziwne chorobiska.

Walery. Dzięki stokrotne za nowinę! Ale gdzie
go znajdziemy?

Marcyna. Jest niedaleczko. Zabawia się rąbaniem
drzewa.

Łukasz. Doktor drwa rąbie?

Walery. Zie się pani wyraziła. On chyba ziola
zbiera.

Marcyna. Wiem, co mówię. To dziwak skończo-
ny, oryginał, jakich nie ma na świecie. Ma narowy oso-
bliwe. Z wyglądu ani przez myśl by wam nie przeszło,
że to lekarz-czarodziej. Chodzi jak prostak, udaje głup-
taka, ukrywa się ze swą mądrością przed wszystkimi.

Walery. To szczególnie, że ci wielcy ludzie żyją
jak dziwacy, każdy z nich musi mieć w głowie kielbika.

Marcyna. O! on ma więcej. Czasem trzeba kija
użyć, żeby wydobyć z niego tę mądrość doktorską. Upre-
dzam, że wam nie powie o swoim zawodzie lekarskim.
Wtedy jedyna rada: dać mu porcję kijów, a przyzna się,
kim jest w istocie. Już tu w okolicy tak z nim postę-
pują.

Walery. Dziw! dziw!

Marcyna. Ale zobaczycie później, jak się zmieni,
jak się zabierze do chorego.

Walery. Jego imię?

Marcyna. Moczygęba.

Walery. Rzadko się słyszy.

Marcyna. Poznać go po czarnej brodzie i stroju
żółtozielonym.

Łukasz. Co za barwy! To chyba taki doktor dla
ptaków zamorskich?

Walery. Więc powiadasz pani, że on naprawdę
taki mądry?

Marcyna. Wierzę mi, ludzie. Przed pół rokiem
chorowała jakaś kobieta, zdawało się bez ratunku. Ba!
już uważano ją za nieboszczkę, zabierano się do pogrzebu.
Wtem ktoś sprowadził tego Moczygębę. Obejrzał ją, opu-
kał, wiał lyk lekarstwa do ust i w tejże chwili kobieta
podniosła się o własnych siłach; zaczęła przechadzać się
po izbie, jak najzdrowsza.

Walery. To chyba kropla złota była w płynie.

Marcyna. Pewnikiem. A teraz słuchajcie dalej.
Przed niespełna trzema tygodniami chłopak spadł z dzwon-
nicy; potrzaskał sobie ręce, nogi i głowę. Znowu przy-
prowadzono Moczygębę i co powiecie? Ledwie natarł
mu ciało jakimś płynem, chłopak zerwał się jak oparzony
i pobiegł bawić się w „gonionego”.

Walery. Cóż on ma za cudowne medykamenty!

Łukasz. Takiego nam potra, dawać go zaraz!

Marcyna. Szukajcie go sami.

Walery. A więc w drogę, Bóg zapłać pani za poradę.

Scena IV. Łukasz, Walery i Moczygęba.

Moczygęba *(wchodzi z butelką, nie widząc nikogo
i śpiewa)*: La, la, la, flaszeczko moja miła, obyś zawsze
pełną była... Jakaś sól tkwić musi w drzewie, bo człek
straszne ma pragnienie po tem rąbaniu *(pije)*.

Walery *(do Łukasza)*. To on. *(zbliża się do Mo-
czygęby)*. Szanowny panie, czy nie pan nosisz nazwisko
Moczygęba.



Podczas wyborów przed „Ligą Robotniczą”.



Fot. M. Fuks. Zygmunt Zabierzowski,
gen. komisarz wyborczy.

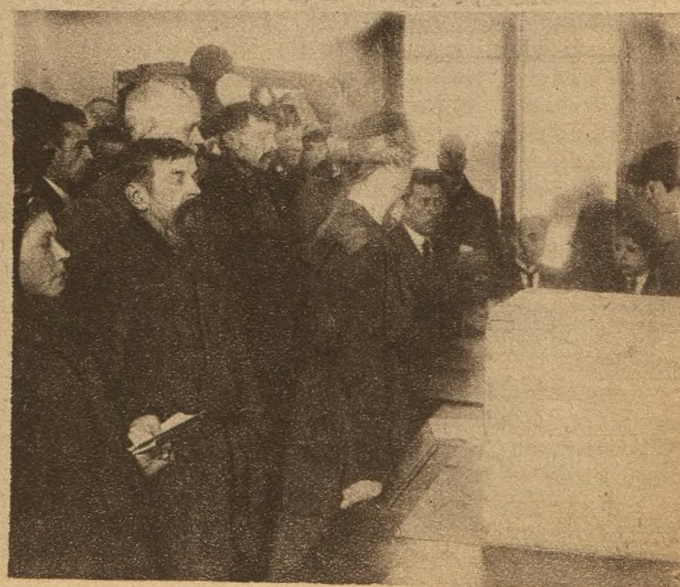


Kolej głosujących w uniwersytecie.

Fot. M. Fuks.



Ostatnie sprawdzanie przed głosowaniem.



Głosowanie.



Kolej głosujących przed magistratem wileńskim.

Fot. M. Fuks.



Odczytywanie pierwszych wiadomości o wynikach wyborów wobec dziennikarzy.

Fot. M. Fuks.



Oczekiwanie na wynik wyborów na placu Targowym
w Wilnie.



Odczytywanie wyniku wyborów
przez ludność wileńską.

Fot. M. Fuks.

Moczygęba. Noszę i nie noszę, to zależy, czego chcecie ichmościowie?

Walery. Pragnęlibyśmy ci złożyć dowody hołdu i życzliwości i nic więcej.

Moczygęba. Kiedy tak, to jestem i owszem Moczygęba.

Walery. Panie! co za traf szczęśliwy, żeśmy pana znaleźli. Właśnie wysłano nas do pana, abyś użyczył pomocy w ważnej sprawie. Ale racz pan nakryć głowę, słońce mogłoby pańskiej uczonej łysinie cokolwiek zaszkodzić.

Moczygęba (*kładzie kapelusz*).

Walery. Tyle słyszeliśmy o pańskich uzdolnieniach.

Moczygęba. Mam rzeczywiście talent w zbieraniu chrustu.

Walery. Nie o to chodzi.

Moczygęba. Niedosć na tem, sprzedaję go tanio, po złotemu wiązka.

Walery. Ależ pozwól pan...

Moczygęba. Taniej nie mogę, jakem Moczygęba.

Walery. Nie dajesz pan nam przyjść do słowa.

Moczygęba. Na mój honor, powiadam, że nikt mniej ode mnie nie bierze.

Walery. Żarty pan z nas stroisz! Czy przystoi takiej znakomitości używać dzikich wykrętów i udawać, że się jest drwalem, kiedy się zna przewybornie medycynę, a tylko niestety trzyma się wiedzę w tajemnicy.

Moczygęba (*do siebie*). Znam medycynę? Chyba oszalał.

Łukasz. Dość tego! Nie udawaj pan. Wiemy, ktoś zacz.

Moczygęba. Dobrzy ludzie! Za kogóż więc mnie bierzecie?

Walery. Rozumie się, że za lekarza.

Moczygęba. Takiś ty lekarz, jaki ja. Nikogom nie opatrywał, ani na tamten świat wysyłał.

Walery. Cierpliwość i w baranku się wyczerpie. Po raz ostatni wzywam pana, abyś się przyznał, żeś lekarzem.

Moczygęba. Ani myśle.

Walery (*do Łukasza*). Bierzmy się do niego, on zaraz wyśpiewa (*bija go*).

Moczygęba. Rety! jak boli. Dosyć, dosyć!

Walery. Do bicia zmusza nas pański upór koźli. A teraz gadaj całą prawdę: jesteś pan lekarzem?

Moczygęba. Jestem już wszystkim, coście sobie uroili o mnie. Ale skądżeście na to wpadli żeś jest medyk?

Walery. Znowu się zapiera (*do Łukasza*). Poprawmy (*bija go kijami*).

Moczygęba. Oj! oj! cielsko mi odpada! Jestem lekarzem i aptekarzem na dodatek. Uf! już to wolę, niż żeby mnie okładano bez miłosierdzia.

Walery. Bądź pan pewny, że to przyznanie się na złe ci nie wyjdzie. Będziesz z nas zadowolony!

Moczygęba. Ale jeszcze raz, moi przeznaczeni panowie, czy wy się przypadkiem nie mylicie. Więc powiadacie, że jestem lekarzem.

Łukasz. A to ci filozof!

Walery. Tak, panie, jesteś pierwszym medykiem we Francji i zagranicą.

Moczygęba. Ooo?... do kata! Nic o tem nie wiedziałem.

Walery. Wyleczyłeś setki, ba! tysiące ludzi. Kobieta, która już niby była umarła, za pomocą jakiegoś złotego płynu postawiłaś na nogi, i baba jest zdrowa jak ryba.

Łukasz. Chłopca, który spadł z dzwonnicy i potrzaskał sobie wszystkie kości, natarłeś czemś mokrem i ten skacze, jakby nic nie zaszło.

Moczygęba. No, no!

Walery. Słowem, ręczę panu, że za naszym pośrednictwem zarobisz pan grubo. Ale teraz pozwolisz, uczony mezu, że cię zaprowadzimy, gdzie ciebie oczekują z upragnieniem.

Moczygęba. Do kogo?

Łukasz. Musisz uzdrowić naszą jasną panienkę, która utraciła mowę.

Moczygęba. Ja tam jej nie znalazłem, żebym nie-mowie oddawać miał zgubę.

Walery (*do Łukasza*). Przekomarza się! Dobry znak! Chodźmy!

Moczygęba (*oddając Waleremu flaszkę*). Trzymaj to uważnie, nie upuść czasem, tam są najcudowniejsze leki.

(Ciąg dalej nastąpi.)

TAJEMNICA MISTRZA.

PRZEDMIOWA POWIEŚĆ Z ŻYCIA IMCI PANA TWARDOWSKIEGO.

NAPISAŁ KAZIMIERZ KALINOWSKI.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

(Ciąg dalszy)

Czekając zaś na działanie lekarstwa, skorzystałem z tego, że wszyscy na zamku spali i zapytałem karzelka, jaki miał powód, by tać się przed całym dworem ze swych wiadomości nauk lekarskich, zwłaszcza, gdy szło o uratowanie życia ulubieńcowi królewskiemu.

Alieci właśnie to było główną przyczyną, że szło o tak ważną w laskach monarszych osobę. Gdyby był bowiem w tej okazji sam, bez wołania doktora, dokonał cudownego uleczenia, nie puszczono by go już z zamku; zostałby napewne lekarzem nadwornym.

Tymczasem Żuż byłby dał pół życia, jak mówił, byle się z dworu królewskiego wydostać raz na zawsze.

Upadł mi do kolan przy łóżku chłopięcia odzyskującego zdrowie i błagał mnie ze łzami, jako o największą łaskę, bym go zabrał z zamku; przy-

rzekał, że mi do końca życia gotów służyć wiernie i nieść pomoc wszelaką przy sprawowaniu zajęć lekarskich.

To też kiedy dzieciak wyzdrowiał, w nagrodę u króla wyprosiłem sobie, by mi podarował karzelka. Jeszcze tego samego dnia Żuż uradowany znalazł się pod moim dachem, gdzie dopiero szerzej opowie-dziawazy niezwykle przygody swego życia, otworzył przedemną biedną swą duszę na ścieżaj.

Tu zamilkł pan Twardowski, daremnie szukając wzrokiem karzelka, który gdzieś w głębi komnaty, ukrył się tymczasem za stosy rupieci.

Burgrabia zaś, ogromnie tem co słyszał, roz-ciekawiony, jał się rozpytywać, czemu to Żuż od dworskiego życia uciekał, jakim sposobem różne po-znał mowy; a to znów, gdzie się wyuczył medycz-nych wiadomości...

Twardowski tedy wyciągnął z kąta kryjącego się potworka i przed burgrabię go przywiódłszy, z wielkim trudem uprosił nieszczęśliwego mruka, by sam zechciał rozciekawionemu gościowi opowia-dać o sobie.

Lecz wtem do drzwi zastukano, mimo późnej nocy i Żuż poskoczył otworzyć.

W progu stał człowiek niedostatnio odziany, a cały wedą ociekający, skutkiem wielkiej słoty.

Prawy rękaw krótkiej obcisłej kurtki zwisał mu od ramienia, zdradzając brak jednej ręki.

— Jesteś! — zawołał Twardowski ku przyby-
lemu — więc gorzej?...

— Już leży bez czucia — rzekł głosem złama-
nym przybysz, wszedłszy do komnaty i tuż przy
drzwiach przystanąwszy, gdy je karzeł za nim przy-
warł, chroniąc mieszkanie od buchającego z wiatrem
zimna.

— Wybaczcie mi, panie burgrabio, że was mu-
szę samych zostawić, ale nie mogę odkładać tego
do rana... Pobiegnę do ciężko chorej kobiety... By-
łem tam w południe, zostawiłem leki, a gdyby nie
pomogły, kazałem jej mężowi donieść mi o tem...
Spróbuję jeszcze co innego — mówił doktor, nacią-
gając na siebie opończę. — Ot, biedny człowiek,
płatnerzem był, nieźle mu się działo, ale skoro po-
stradał raz prawicę, walał wien gromy bez końca.

— Troje dzieci w jeden rok mi zmarło, proszę
waszej miłości — dodał kaleka — a teraz cudem
ino przy życiu trzyma mi żonę imiępan Twardowski...
Gdyby nie pomoc tego dobrodzieja, tobyśmy już
z głodu poumierali, bo nie sobie poradzić nie umiem;
takiego jak ja kaleki, nie potraza nikomu, a tu żyć
trzeba i dwoje dzieciaków malutkich nie pyta nawet, czy
ojciec mańkutem co zarobić potrafi...

Wzruszony burgrabia sięgnął do trzosa i podał
zubożałemu rzemieślnikowi dukata, podczas gdy go-
spodarz z kąta pokoju zabierał z sobą jakieś nago-
towane w naczyniach lekarstwa.

— Więc musisz waszcę śpieszyć — mówił bur-
grabia, wielce zafasowany myślą, że ma sam na
sam zostać z pokraką wśród nocy. — Do rana za-
czekać nie sposób... Możebyś mi waszmość zabrał
z sobą...

— Nie, panie, sam pobiegnę coprędzej.

— A karzeł z tobą nie idzie?

— Zużu opowie waszmość panu tymczasem
swoją przedziwną historję...

Burgrabia zawstydził się trochę, że dał po so-
bie poznać niezadowolenie z towarzystwa, w jakim
go zostawiono w domu, więc rzekł prawie spo-
kojnie:

— A... prawda... ciekawość zaspokoje... Ale
może waść, panie Twardowski, moją kolasę zabie-
rze... Gdzież w taki deszcz straszny...

— Doktorowi zawsze się śpieszy — wołał
Twardowski już z progu — nimby zaprzęgać ka-
zano... ho, ho... prędzej sami zajdziemy... Koni szkoda
na taki czas.

Zużu podał odchodzącym smolne luczywo, któ-
rem mieli sobie drogę rozwidniać wśród ciemnych
i błotem zalanych uliczek, poczem drzwi zatrza-
snąwszy za nimi, wrócił przed komin.

IV. Pleśń o tęsknocie.

Na Wawelu zjazd gości był ogromny.

Od tygodnia bowiem na dziedzińcu zamkowym
odbywały się wspaniałe turnieje.

Taki bywał zgiełk, taki rwetes, że nikt ze
służby nie zwracał uwagi, kto na zamek wchodzi,
a kto wyjeżdża, bo wśród ciągłego ruchu i nieusta-
jącej wrzawy, strażom u wrót i na mostach maciło
się już w oczach i głowach.

Nie zauważono tedy, jakim sposobem dostała
się na dworzec wawelski stara cyganicha, z cudnie
dorodną córką.

Od paru tygodni pod samym Krakowem stali
taborem w Mogile cyganie i codzień do ich obozu
jeździł ktoś z zamku, z pomiędzy bawiących na tur-
niejach gości.

Bywali zaś między przybyszami panowie do-
stojni zdaleka, których tabor cygański zajmował bez
miary tak, że nieraz najciekawsze omieszkali na
dworze widowiska, byle z pół dnia pod namiotami
wieczystych włóczęgów przesiedzieć, gapiąc się na
dzikie tańce przy śpiewie ognistym i hulaśliwym
wtórze cymbalistów.

Ten i ów pragnął znowu dowiedzieć się wróżby
od czarnej staruchy.

Inny wreszcie zajrzawszy w oczy jakiejś śniadej
dziewicy, już oczarowany jej pięknnością, wracał co-
dzień do obozu koczowników.

Do takich należał właśnie kawaler Henryk de
Callioux, młody, a niesłychanie urodziwy dworzanin
króla francuskiego, słynący z bogactw i wielkopań-
skich kaprysów, a szukający wiecznie osobliwszych
przygód w ciągłych podróżach z jednego dworu na
drugiego.

Łatwo pojąć, jak bardzo zaciekała takiego
kawalera wiadomość, gdy na zamek krakowski z lic-
nym poczem na turnieje zjechał, że tuż podie miasta
oglądać można ogromny tabor cygański.

Turniejów tyle widział w życiu i w tylu sam
uczestniczył, że mógł sobie darować udział, choćby
w najwspanialszych, skoro zdarzało mu się poznać
coś nowszego.

Zaraz tedy pierwszego wieczora po przyjeździe
do Krakowa, uprosiwszy kilku młodych dworzan
polskich o towarzystwo, wybrał się przy pochodniach
w dość chłodną, ale pogodną noc późnego lata, na
pola pod Mogilą, kędy, zdala widne, dymili ogniska
przed cygańskimi namiotami.

Spora drużyna jeźdźców konnych wpadła mię-
dzy obóz znienacka, sprawiając zamieszanie po-
wszechne. Ale cyganie uradowali się niemało, wi-
dząc kto przyjechał.

Spostrzegli się z miejsca, że bogaty być musi
i rozrzutny ów piękny kawaler, który temu pocztowi
przewodził.

Wpadli więc na rozmaite pomysły, byle jak naj-
więcej wyludzić pieniędzy i podarków.

Ze tu zaś wszystko było dla owego magnata
francuskiego zgola nowe i osobliwe, nie żałował on
sam grosza i chętnie sypał złotem dokoła siebie.

Ciężki trzos za kawalerem Henrykiem woził
w jego podróżach i na każdej w poszukiwaniu przy-
gód wycieczce u boku bywał na zawołanie karlik-
pokraka, którym cały dwór się bawił, dosłownie jak
jaką zabawką i którego dlatego z francuska nazwano
Zużu.

Był to naówczas jeszcze chłopczyk kilkunasto-
letni, o twarzy jednak zwiędłej już i pomarszczonej,
jak u staruszka. Licowało z nią również i poważne
nad wiek usposobienie karla, który sam prawie nigdy
się nie uśmiechał, mimo, że naokół wszyscy śmieli
się zawsze z niego.

A jeżeli tylko pusty śmiech budził ten nieszcze-
śliwy człowieczek na królewskich dworach i wiel-
kopańskich zamkach, nawet wśród uczonych dwor-
aków, to coś dziwnego, że stał się przedmiotem
naigrawań i żartów całej bandy cyganów, gdy, w oto-
czeniu kłusujących konno kawalerów, wjechał mię-
dzy namioty dzikich włóczęgów na swoim białym
kucyku, obwieszonym błękitnemi, srebrną nicią prze-
tykanemi sakwami, w których pełno było złota, sre-
bra i klejnotów do rozdawania.

Dworscy pacholkiwie z płonącemi w rękę po-
chodniami otoczyli go kołem, gdy się zatrzymał na maj-
danku przed bogatym namiotem barona cygańskiego.

Tymczasem po całym obozie rozjechali się we-
seli towarzysze Henryka, gdy on sam zsiadłszy z ko-

nia, za namową błyskających kocimi oczyma staruchy, ściągnął rękawicę, by oddać białą dłoń w czarne, suche ręce wróżącej mu przyszłość cyganki.

A kiedy szpakowata wróżka, trzęsąc kosmykami, do miotły wiedźmowej podobnymi, bajala mu o strasznych przygodach, jakie go jeszcze w życiu spotkać miały i siwe oczy pięknego młodziana uśmiechały się do tych przyszłych wymarzonych niebezpieczeństw, w które zajrzeć chciały bez trwogi — córka jej pieściła się z ognistym rumakiem cudzoziemskiego rycerza.

Twarz swoją pociągła, słońcem spalona, przyłożyła do kształtnego łba końskiego, który czarna niby węgiel sierścią lśnił jak jej bujne kędziory.

Wtem zarżał wierzchowiec głośno, a jego pan śmiejąc się z jakiejś wróżby, wyjął swą wypieczoną rękę z kościstych palców starej wieszczbiarki i zwróciwszy się w stronę konia, zajął prosto w zielone oczy młodej piękności cygańskiej.

Dziewczyna obejmując wzrokiem urodziwego młodziana, tuliła dalej głowę do ślicznej szyi zwierzęcia.

Stali tak przez chwilę naprzeciwko siebie, mierzając się oczyma i tej jednej chwili dość było, by cyganka oczarowała francuskiego markiza, sama rozmiłowawszy się w nim całym sercem.

Odtąd już po całych dniach, zakochany w cygance kawaler przesia-



Białorusini z grupy p. Aleksiuksa (siedzi),
zwolennicy przyłączenia Białorusi do Polski, bawili w Warszawie. Fot. M. Fuks.

dywał w obozie czarnych włóczęgów, nie wiele troszcząc się o to, co się działo na Wawelu.

Tymczasem Żużu rzadko kiedy pozostawał na urządzeniach w zamku krakowskim uroczystościach i również najczęściej przebywał w towarzystwie swego pana pod namiotami cyganów. Przechodził z rąk do rąk, jak gdyby jakiś cudaczny przedmiot bez duszy, którym co trochę inni ludzie mogli się bawić.

Ale karzelek czuł się tu o wiele lepiej: tam na dworze krę-

powowało go wszystko; tu doznawał uczucia swobody, która duszy jego udzielała się od tych dzieci wolności, żyjących pod gołym niebem. Nawet drwiny ich nie bolały go tak, jak żarty dworaków.

Coraz chętniej spędzał tedy czas między cyganami; ci witali go z upragnieniem ze względu na błękitne worki, któremi obwieszane było stale siodełko na jego kucyku, a z których zazwyczaj w ciągu gościny na polach Mogiły ulatniały się wszystkie kosztowności z zamku przywożone.

Pewnego wieczora, gdy już turnieje pokończyły się na Wawelu i większość obcych gości miała wyjeżdżać z Krakowa, markiz de Callioux wybrał się do cyganów jedynie w towarzystwie karzełki i w otoczeniu kilkorga zbrojnej służby, oświetlającej drogę łuczywem. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Sprostowanie: W nr. 2 naszego pisma na str. 8 pod fotografią prezesa Sejmiu Wileńsko-Trockiego ma być: Jan M. Falewicz.



Poincaré, jego następca,
zwolennik przymierza z Polską.



Arystydes Briand, prezes ministrów francuskich,
ustąpił.



Walter Rathenau (żyd), przedstawiciel Niemiec
na zjeździe w Cannes.

Trzechsetny jubileusz Propagandy Wiary.

Wśród doniosłych rocznic, o jakich wspominał Ojciec święty w swej odpowiedzi na życzenia noworoczne, złożone przez przedstawiciela św. Kolegium kardynalskiego, znajduje się 300setna — założenia Kongregacji „de propaganda Fide“, zwanej krótko Propagandą. Instytucja ta bowiem powstała w dniu 6 stycznia 1622 roku za panowania Papieża Grzegorza XV.

Rzym z racji swego stanowiska wywierał wprawdzie wpływ na prace misyjne rozmaitych zakonów, ale pod wielu względami pracowały one zupełnie samodzielnie. Skutkiem zaś układu ówczesnych stosunków politycznych Stolica Apostolska powierzyła opiekę nad misjami pojedynczym państwom, mianowicie Portugalji i Hiszpanji, w epokę wielkich odkryć geograficznych. Ale niebawem Rzym przyszedł do przekonania, że sprawa misji powinna mieć czysto kościelny charakter i że rozszerzanie wiary świętej nie może stanowić interesu pewnego tylko państwa, lub zakonu.

Atoli upłynęło sporo czasu, nim myśl stworzenia centrali dla spraw misyjnych przyobiekła kształty realne. Dopiero Pius V dał początek temu dziełu, tworząc w roku 1568 dwie specjalne komisje: dla heretyków i niewiernych. Następnie sprawą takiej centrali zajął się gorliwie Klemens VIII. Dopiero jednak Grzegorz XV, wstąpiwszy na tron w r. 1621, już w roku następnym powołał do życia Kongregację do szerzenia wiary św. w jej dzisiejszej postaci.

Obecnie w skład tej Kongregacji wchodzi 26 kar-

dynałów i 33 doradców, a w skład jej oddziału do wschodnich obrządków (utworzonego przez Piusa IX w 1848 r.) — 12 kardynałów i 16 doradców, na czele jej stoi kardynał-prefekt. Podlegają jej wszystkie Apostolskie Delegatury, Apostolskie Wikariaty i Apostolskie Prefektury, t. j. te władze kościelne, które zajmują się szerzeniem wiary św. wśród pogan i akatolików w t. zw. „obszarach misyjnych“ w przeciwieństwie do „prowincji kościelnych“.

Od samego początku swego istnienia zwróciła Propaganda uwagę na wychowanie misjonarzy, do czego służy „Collegium Urbanum“, ufundowane przez Urbana VIII w r. 1627 i na wydawanie potrzebnych dla misyj książek, czem zajmuje się jej drukarnia, założona w 1626 roku, a będąca jedyną w świecie, gdyż drukuje książki we wszystkich językach świata.

Obecny prefekt Propagandy, kardynał van Rossum, udzielił świeżo pozwolenia uczonym na dokonywanie poszukiwań w archiwum Propagandy, będącym nieocenionym źródłem niesłychanej wagi dokumentów historycznych. Dotąd materiał archiwalny, zebrany tam w tysiącach tomów przez przeciąg trzech stuleci, był dla osób postronnych niedostępnym.

Z okazji trzechsetnego jubileuszu projektowanem jest monumentalne wydawnictwo najważniejszych dokumentów archiwalnych Propagandy, celem udostępnienia ich jaknajszerszemu ogółowi.



Kardynał van Rossum,
obecny prefekt Propagandy Wiary.

Pieszko — z Poznania na Jasną Górę.

Wrażenia z pielgrzymki poznańskiej.

(Ciąg dalszy.)

Zmierzch zapadał, gdyśmy dotarli wreszcie do Antonina. Wystawialiśmy sobie, że znajdziemy wspaniałą rezydencję wielkopańską, obszerne oficyny, duże zabudowania folwarczne, tymczasem Antonin to niewielki dworek, raczej leśniczówka, opodal na wzgórzu kaplica, tartak, kilka domów, skromna oberża — ot wszystko! Zato cała osada kryje się w olbrzymim lesie, korony drzew wyrastają wysoko ponad dachy zabudowań, tak iż nawet za dnia panuje w mieszkaniach mrok tajemniczy. Kapelan, X. Liberski, mieszka jak w czekoladowym domku z bajki. Skromna izdebka, przedzielona kotarą na dwie połowy — istna pustelnia! Na piętrze zbiór ptaków wypchanych, od najmniejszych do największych, okazy wszystkich przedstawicieli rodu ptasiego naszego kraju. Rankiem dnia następnego odprawili nasi księża msze św. w kaplicy książęcej. Ślicznie położona ta kaplica na wzgórku, zaraz za nią gestwa lasu, u stóp wzgórza ciche zwierciadło wielkiego stawu. W podziemiach świątyni

spoczywają w metalowych trumnach zmarli książęta; wejście do grobowca znajduje się na środku kaplicy, która z tego powodu dzieli się na dwie części, wyższą i niższą, połączone z sobą schodami.

Przed ołtarzem stoją dwie kolumny marmurowe, całe od góry do dołu okryte misterną rzeźbą, na wzór kolumn, które się znajdują w Wenecji. W oknie nad ołtarzem malowany na szkle obraz Najśw. Panny Ostrobramskiej przypomina rodzinną Radziwiłłów Litwę. Gdyśmy po śniadaniu powrócili do kaplicy, by zwykłym trybem wyruszyć z procesją w dalszą drogę, nie mógł się p. przewodnik dodzwonić swej trzódki; nie było nawet wystarczającej liczby młodzieży do niesienia przyborów pielgrzymich. Więc obciążono nawet miejscowego księdza pustelnika tablicą z napisem; dopiero przy oberży znaleźli się wszyscy. Humory były doskonałe, bo i dzień był piękny. Opowiadano sobie przeżycia minionej nocy. Spora bowiem liczba pielgrzymów, nie znalazłszy już miejsca w gościńcu, ulokowała się była w pobliskiej stodołce. Ciemno już było, to też przygodni lokatorzy nie spostrzegli, w jakim się znajdują towarzystwie. Nad ranem jedna z pątniczek budzi się i z najwyższym przerażeniem spostrzega tuż nad sobą wielką, rogatą głowę

dwójce oczu, spoglądających ciekawie na nową sąsiadkę. To też później z większą już ostrożnością rozpatrywano wszystkie katy, kiedy znów zdarzyło się przepędzić noc w „Hôtel de Mu“.

Szliśmy dalej lasem. Tuż za Antoninem rozchodzą się szosy na dwie strony. Skierowaliśmy się w lewo, gdzie na kamieniu przydrożnym widnieje po dziś dzień jeszcze napis, jak za ś. p. prusaka: „Nach Schildberg“. Po godzinie drogi spoczęliśmy na chwilę w gospodzie w Niedźwiedziu. Okazało się, że właścicielka oberży jest ciotką jednego z pielgrzymów, to też przyjęcie było nadzwyczaj serdeczne — znalazła się nawet jajecznicą i różne przekąski. Miejscowość ta, zresztą mała osada wśród rządowych już lasów, miała dla nas niezwykle znaczenie: oto obwieścił nam ks. Patron, że jesteśmy na połowie drogi do Częstochowy. Gromkiem „hurra“ przyjęła młodzież tę nowinę, a i ciotka Kujawina oświadczyła, że teraz już napewno nie tylko duchem, ale i ciałem dotrzyma kroku młodszemu pielgrzymom. Bory wreszcie pozostały za nami. W oddali ukazały się wieże Ostrzeszowa. Około pierwszej z południa powitał nas przed kościołem miejscowy proboszcz, X. Perliński i wprowadził do świątyni. Oddawszy pokłon P. Jezusowi wysypała się gromadka pielgrzymów na cmentarz, gdzie z polecenia ks. proboszcza przyniesiono w dużych dzbanach ciepłą kawę a także sporo chleba. Gościnność, a więcej jeszcze szczerą welosofię żwawego staruszka zjednała mu serca wszystkich, to też gorącym „Bóg zapłać“ żegnano po dwóch godzinach wypoczynku plebanją ostrzeszowską. Bagaże nasze jechały stąd na bezinteresownie dostarczonych nam wozach p. Wężyka, dziedzica z Rogaszy, dokąd dotarliśmy około 4-tej po południu. Odwiedziliśmy wprawdzie kościół położony na wyniosłym wzgórzu, skąd niezmiernie rozległy widok roztaczał się dokoła — w oddali widać już było Kępno, cel dzisiejszej wędrowki — poczem pospieszyliśmy wszyscy na kawę do parku pp. Wężyków, pod-

czas gdy księża nasi wstąpili jeszcze na chwilę na probostwo, zaproszeni przez ks. proboszcza Kolkiewicza. Za Rogaszykami zniża się szosa coraz więcej ku nizinom kępińskiemu. Minęliśmy wioskę zamieszkałą przez protestantów polskich; przykry to widok: ani figury przydrożnej, ani krzyża, co zwykle omszałe ramiona miłościwie wyciąga ponad siola polskie... Z chat wybiegały dzieci, patrząc z podziwem i pewnym strachem na gromadkę pątniczą. Za to tem głośniejsze, tem szczerzej brzmiała pieśń, niesłyszana tu może dotąd:

„O Marjo, Matko Boga
Tyś nadzieja moja droga,
Przed Twym tronem nisko padam,
Hold powinien Tobie składać,
O Maryjo, błagaj Syna,
Grzesznych nadziejo jedyna!“

Przed samem Kępnem pokazywano nam miejsce, gdzie ciągnęła się przez przeszło rok linja graniczna pomiędzy Polską, a resztą kraju, będącą jeszcze pod obuchem greszczu.

Stońce już było zaszło, gdyśmy dotarli do Kępna. Na przedmieściu oczekiwał pielgrzymkę ks. proboszcz Nowacki na czele procesji, która wyszła na nasze powitanie. Rozwinęliśmy więc i nasze sztandary i z pieśnią na ustach wkroczyli do miasta. Jak zwykle, tak i tym razem dawał się bardzo dotkliwie we znaki zmęczonym naszym stopom nierówny bruk małomiejski i jak zwykle dotąd, tak i tutaj kościół był po drugiej stronie miasteczka... Zato wynagrodziła nas sówicie szczerą uprzejmość obywateli kępińskich, którzy utworzyli nawet osobny komitet przyjęcia pątników poznańskich i tyle okazali im serdecznej gościnności, że pielgrzymi nasi nie wiedzieli teraz, jaki nocleg więcej sobie chwalić — w Środzie, czy w Kępnie.

(Ciąg dalej nastąpi.)

ODPRAWA PRZYJACIELSKA.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Na wieki wieków. Amen!

Zrozumiecie dobrze, kochani Czytelnicy, że nie o czem innym będę dzisiaj pisał, jak o sieroctwie naszego św. Kościoła.

Odebrałem w ostatnich czasach sporo listów, ale odpowiedź na nie na później odłożę, bo trudno mi nad trumną Ojca chrześcijaństwa o czem innym myśleć.

Gdy pisałem ostatnią odprawę, nadbiegały pierwsze złe wiadomości, niby ptaki żałobne, ale sądziłem, że wszystko się na dobre obróci.

Opatrzność jednak postanowiła w swoich niezbadanych wyrokach okryć żałobą świat katolicki, odwołując ze służby zastępcę Chrystusa Pana na ziemi, Ojca św. Benedykta XV. Niedawno temu żaliliśmy się nad grobem światłobliwego Jego poprzednika Piusa X., rozważając zasługi Jego duszpasterskie. Toć to Pius X. przypominał światu, że Komunia św. może i powinna być codziennym chlebem duchowym chrześcijanina. On to utworzył ucztę niebiańską dla małych dzieci, rozporządzając, żeby jaknajrychlej je prowadzić do stołu Pańskiego.

Gdy wybuchła wojna, umarł Pius X., przewidując straszliwą jej groźbę. Wtedy to opatrzność powołała na Stolicę Apostolską pobożnego arcybiskupa bolońskiego Jakóba della Chiesa, który przyjął imię Benedykta XV. Jako współpracownik wielkiego papieża Leona XIII. i Jego sekretarza stanu, kardynała Rampolli zaprawiał się rychło do zadań, które Go czekały. Znał politykę i dyplomację i świat polityczny doskonale. Przydały się też wpływy i doświadczenia papieża, bo rychło zaczęły się zwracać

do Niego wojujące państwa o pomoc. Próbowano przeciągnąć Go to na stronę koalicji czyli ententy, to na stronę Niemiec i ich sojuszników.

Ojciec św. pamiętał jednak przedewszystkiem o tem, że jest Ojcem chrześcijaństwa i dlatego stał ponad wszystkim, zabiegając przedewszystkiem około pomocy dla jeńców, ciężko rannych, zakładników. Z tych to czasów pamiętamy, że i nasz naród — a szczególnie dzieci jego — doznał wiele pomocy duchownej i materialnej od św. papieża. Benedykt XV. znał dobrze naszą dolę, przez kilka lat, jeszcze jako prałat, był kapelanem domu polskich zakonnic, to też ze szczególną miłością odnosił się do naszych spraw.

Rychło jał podnosić konieczność odbudowania Polski, a potem z radością śledził każdy objaw dobry ze strony nowego naszego państwa.

Kościółowi w Polsce dwóch dał kardynałów, którzy teraz pospieszyli do Rzymu ostatnią zmarłemu oddać posługę i wziąć udział w wyborze nowego papieża. Czwar tego to już następcy Piotra św. pamiętam śmierć: Piusa IX, Leona XIII, Piusa X i ostatniego i zawsze dziwną odczuwam żalność, chociaż wiem, że Opatrzność nowego da nam Ojca. — Myślę, że ze mną to samo odczuwają kochani czytelnicy „Przewodnika Katolickiego“ i wszyscy wierni, boć rozważamy dobroć od naszych pasterzy doznana i smutek rozłąki. Pozostaje nam obok wdzięcznej pamięci obowiązek modlitwy za spokój duszy Ojca św. Świat katolicki powinien się stać wielką ofiarą modlitw, jałmużn, umartwień, komunji i mszy św. za Niego. — Drugie nam polecił jeszcze modlitwy na odjeździe do Rzymu Najdostojniejszy nasz X. Kardynał-Prymas Daibor; a mianowicie do Ducha św. mamy się razem z kardynałami modlić, żeby Im raczył wskazać, komu swoje głosy mają oddać. Wielki się majestat zgromadzi w Rzymie,

Międzynarodowy kongres Eucharystyczny w Rzymie 1922 r.

Papież Benedykt XV wydał pismo okólne w sprawie przygotowań do międzynarodowego kongresu Eucharystycznego, który ma się odbyć 25-go maja 1922 r. w Rzymie. Prace przygotowawcze do kongresu prowadzi komitet pod przewodnictwem stałego gen. sekretarza kongresów eucharystycznych, biskupa Heylen z Namur w Belgii. Będzie to pierwszy kongres eucharystyczny po wojnie. Mszę św. pontyfikalną w katedrze św. Piotra odprawi Ojciec św., który też przy procesji w Watykanie będzie nosił monstrancję z Najśw. Sakramentem.

„Polski narodowy kościół katolicki“

wniósł do Ministerstwa Oświaty i Wyznań podanie „O prawne uznanie tegoż kościoła jako religijnego zrzeszenia w Polsce“. Uznanie przez Państwo jeszcze nie nastąpiło. Dlatego przedstawiciele tego „kościółka“ w odezwach, rozgłoszonych po kraju, apelują do „opinii postępowych stronnictw w imię sprawiedliwości i dobrze zrozumianego interesu Państwa“, prosząc o poparcie. Czy starania przedstawicieli tej nowej sekty w Polsce są uwieńczone jakim skutkiem, nie wiemy. Oprócz „kościółka narodowego“ uszczęśliwia nas Ameryka wysłańcami różnych innych sekt, np. metodystów, badaczy pisma św. itp. Tymczasem te same sekty w Ameryce cierpią na ogromny brak duchowieństwa. Ostatni kongres chrześcijańskich (protestanckich) kościołów w Bostonie stwierdził, że w samej północnej Ameryce braknie pastorów dla 40 000 kościołów protestanckich, między nimi jest 4000 zborów metodystów, a 3000 baptystów. Według „New-York-World“ objaw ten ogranicza się do sekt protestanckich, bo katolicy mają jeszcze zawsze więcej księży niż kościołów, podczas gdy protestantów 40% parafii jest bez pastorów.

żeby wziąć udział w pogrzebie a potem być blisko wyborów, które nazywają się „konklawe“. Obecnie mamy 61 kardynałów w Kościele Bożym, nie wszyscy jednak zdążą przybyć. Dwie trzecie obecnych głosów muszą się złączyć w wyborze. — Łamią sobie głowy niektórzy, co do osoby następcy, wyliczają nawet nazwiska naprzód tych kardynałów, którzy według rachunków ludzkich najbliżsi są tiary, to jest potrójnej korony papieskiej. Wiem jednak nie tylko z książek, ale i z doświadczenia przy ostatnich trzech wyborach, że takie obliczenia zwykle zawodzą. Duch św. Sam tą sprawą kieruje, boć o dobro oblubienicy Chrystusowej tu chodzi.

Znane są zapewne niejednemu z czytelników słynne przepowiednie św. Małachiasza, który umarł w połowie dwunastego stulecia, jako arcybiskup diecezji Armagh w Irlandji.

Świętemu Biskupowi przypisują prorocтва odnoszące się do osób przyszłych papieży, podające zwykle w krótkich słowach albo właściwości ich albo osób i czasów, w których żyli. Tak np. mówią przepowiednie Małachiaszowe o Piusie IX. „Krzyż z Krzyża“. Wiadomo, że to właśnie temu papieżowi zabrał król włoski Wiktor Emanuel z krzyżem w herbie stolicę świata katolickiego Rzym.

Do Leona XIII. odnosili się słowa „Światłość na niebie“, które można tem tłumaczyć, że papież ten miał w swoim herbie gwiazdę, a więc „światłość na niebie“, a jeszcze pewniej tem, że Leon XIII. zapłonął światłem wielkiej, niezwyklej uczoności i mądrości, między innymi On to podał sposoby rozwiązania sprawiedliwej sprawy społecznej i robotniczej, które do dziś dnia tworzą podstawę dla uczonych społeczników i prawodawców niekatolickiego nawet świata. — Za to Piusa X. określa św. Małachiasz jako „Ogień gorzący“, kto wie choć trochę

Co słyhać w polityce?

Kościół katolicki jest osierocony: w niedzielę, 22 ub. m. przed 6-ą rano przeniósł się do wieczności Ojciec św. Benedykt XV. Przyczyną śmierci tak rychłej było przeziębienie: z influenzy wywiązał się nieżyty płuc i wskutek niemożności oddychania chory musiał umrzeć. Agonia trwała dość długo, a wieść o śmierci przedwcześnie, bo już w sobotę rano rozeszła się po świecie. Tegoż dnia pospieszili się Niemcy w parlamencie uczcić „zmarłego“ papieża, przypominając bezskuteczne jego usiłowania doprowadzenia do pokoju w 1917 r., bezskuteczne przez upór i pychę wszech Niemców, poza tem Niemcy wdzięczni są Ojcu św. za dary na biedne dzieci i za pomoc dla studentów suchotników, których przyjmują we Włoszech. Nasz sejm również uczcił na wtorkowym posiedzeniu, dnia 24-go ub. m. pamięć papieża, ale podczas przemowy marszałka prócz żydów wyszli socjaliści i ludowcy, czem jedni i drudzy dali raz jeszcze dowód, jak nienawidzą Kościoła. W pierwszej połowie lutego musi być dokonany obór następcy Benedykta XV z pośród 61 kardynałów. Już od kilku stuleci stale Włoch jest wybierany na kierownika łodzi Piotrowej, więc pewno i tym razem nie cudzoziemiec w niej zasiądzie. Główne jego zadanie w dziedzinie politycznej polegać ma na uzgodzie z rządem i dworem włoskim. Zmarły papież do tego dążył, głos narodu tego się domagał, a również głos wszystkich katolików, ale ojciec św. swobodnie obierze drogę najodpowiedniejszą. Jeśli z Francją Watykan się pogodził, jeśli z Anglią nawiązał stosunki dyplomatyczne, jeśli nawet pogańskiego rządu japońskiego przedstawiciela papież miał u boku swego, to i z rządem włoskim, w którego skład wchodzi także ministrowie katolicy z życia, prędzej czy później dojdzie do porozumienia. Dlatego na kardynała Gasparrego, pomocnika zmarłego papieża, jako na kandydata do objęcia Stolicy Apostolskiej wskazują sami Włosi, gdyż on wy-

o zapale apostołskim i umiłowaniu dusz tego papieża, temu nie potrzeba wyjaśniać znaczenia tych słów.

Zmarły ostatnio Pasterz chrześcijaństwa był zapowiadany jako „wyludniony kościół“ albo „wiera zniszczona“. Dziwnie się składa, że całe siedmioletnie panowanie Benedykta XV. przypada na najstraszliwszą w dziejach ludzkości wojnę, która złożyła w przedwczesnym grobie na polach bitwy, w szpitalach, na wygnaniu miliony dzieci kościoła. A przytem patrząc na niektóre nadmiary rozplenione nałogi, zanik sprawiedliwości społecznej, rozpasanie namiętności i najniższych żądz ludzkich trzeba się zapytać, czy wiele kościołów św. miał podobnych okresów podkopania zasad i życia z wiary pływającego. O przyszłym papieżu mówi prorocтво „wiera nieustraszona“, pewnie, że bohaterstwa nieustraszonego potrzeba dzisiaj do sprawowania jakiegokolwiek władzy na ziemi a temci więcej tej, która jest łącznikiem między niebem a ziemią.

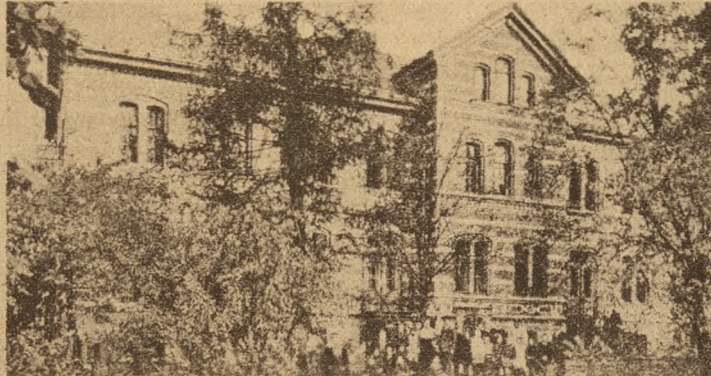
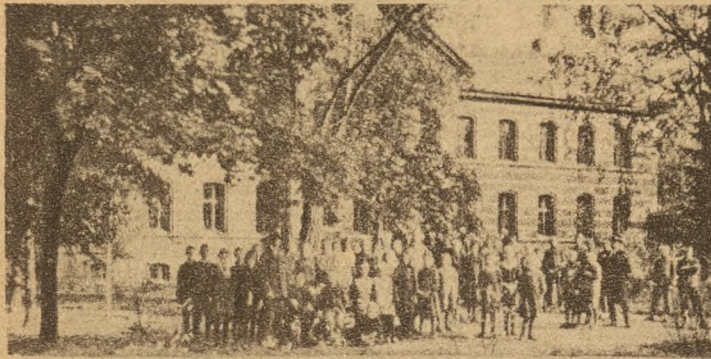
Nie dociekajmy jednak tajemnic Opatrzności, módlmy się raczej za Benedykta XV., który nam był dobrym Ojcem i Pasterzem, a prośmy Ducha św., iżby w nieustraszonej dłoni złożył ster łodzi Piotrowej.

Pisząc o tych sprawach, nadmieniam, że prawie wszystkie pisma i gazety polskie poświęciły pierwszy numer poważnemu i pełnemu czci rozważaniu życia i zgonu Ojca św., jedna tylko poznańska, niby „robotnicza“ „Prawda“ nie znalazła prócz telegramów ani słowa dla tego wydarzenia. Owszem nie zawahała się nawet w tym numerze umieścić głupkowatych i zuchwałych napaści pod nagłówkiem: „Rojenia klerykalnej międzynarodówki“. — Boże odpuść i udatuj ją mądrością. — Pozdrawiam Was serdecznie i Bogu polecam

Wasz

Rafał Żegota.

Pomorski krajowy zakład dla głuchoniemych w Wejherowie.



Pomorski krajowy zakład dla głuchoniemych w Wejherowie na Pomorzu, urządzony kosztem Starostwa Krajowego Pomorskiego w Toruniu, mieści się w 3 wielkich budynkach, otoczonych pięknymi parkami i wzgórzami bałtyckimi, pokrytymi przecudnymi lasami. Jako internat dla chłopców i dziewcząt przeznaczony jest dla mniej więcej 150 dzieci, z których większa część wychowywała się dotąd w zakładach niemieckich w Malborku i Cieluchowie. Zakład ten ma charakter katolicki; nauka odbywa się w języku polskim. Otwarcie zakładu dla głuchoniemych nastąpiło z dniem 5 września 1921 r. Z zakładem tym złączone jest seminarjum dla kształcących się nauczycieli na pedagogów-specjalistów. Zakładem kieruje dyrektor Leonard Reclaw.

znaje **pojedynawczą** względem rządu włoskiego politykę. Ale dziwnym brzdąceniem wyższem zwykle ci których wskazywano palcami: ten musi być papieżem, zawsze przy wyborze „**przepadał**”. Tak może być i teraz. Powtórzę tylko parę nazwisk znanych i nieznanych Szan. Czytelnikom wśród kandydatów do tronu papieskiego, a więc z Włochów: kardynałowie Ratti, były nuncjusz w Warszawie, Maffi, uczony astronom, de Lai, którego Pius X obdarzał zaufaniem, z cudzoziemców — Van Rossum, Holender, i zacy archybiskup - prymas belgijski Mersje. Nasi kardynałowie oczywiście **blora** udział w konklawe i **wspólnie** udali się w podróż do Rzymu. — Wogóle Włochy

coraz częściej odwiedzane są

przez „**podróżnych**” nie tylko z ciekawości, ale z **politycznych** i kościelnych względów: zjazd w Genui odbyć się ma **na początku** marca, będzie to zjazd **niebываły**, większy od zjazdu Ligi Narodów: 45 państw i 1000 delegatów, gdzie to się wszystko pomieści, chyba rząd zarekwiruje dachy dla gości, którzyby użyć chcieli milego nadmorskiego powietrza i podziwiać błękit nieba włoskiego. Sporo ten zjazd rząd będzie kosztował, a zwłaszcza **urządzenie** stacji radiotelegraficznych, skąd komunikacja falami powietrza **docierać** będzie między innymi do Warszawy i do Moskwy. Z kół przemysłowych podają, że włoskie fabryki makaronu dzień i noc są czynne, zawsze radzilibyśmy naszym ministrom wziąć ze sobą niezgorszy kawał krakowskiej kielbasy, a dobrzeby też było zaopatrzyć się we fłaszeczkę u pana Kaspro.... (ach, przepraszam już jak wy-

mieniać, to wszystkich, a tu miejsca nie starczy). Słowem, **ruć** w Genui, a i u nas w ministerstwie spraw zagranicznych poruszenie: na czele delegacji stanąć ma p. Strasburger, minister **przemysłu i handlu**, na czele Niemców sam **kanclerz** Wirth, o ile go nie... „**utrąca**” w parlamencie, który się wzdraga obłożyć podatkami klasy bogaczy, na czele Moskali, **żyd** Joffe, znany „**zaszczytnie**” z Brześcia Litewskiego i z Rygi. Natomiast Ameryka Północna **wykreca** się od udziału, powiadając, że zjazd musi być **niepolityczny** i przemilczeć musi długi zaciągnięte przez sprzymierzonych w Ameryce (czyli obawia się, żeby jej nie nagabywano o „**odpuszczenie**” tych długów). Pękare również **nierad** jest zjazdowi w Genui.

W świetnej mowie

z której tylko komuniści **nie** byli zadowoleni, stwierdził, że Francja jest pokojowa, ale żąda **bezwzględnie** zapłaty za zniszczenia, jakich się dopuścili armje Wilhelma, i dopóki zapłata nie zostanie uiszczona, wojska jej **nie opuszczą** Nadrenji. Pękare stanowczo **odciął** sprawę zapłaty za spustoszenia od spraw na zjeździe w Genui: cokolwiek w Genui postanowia, Francja musi mieć **pewność**, że Niemcy płacić będą ratami wprawdzie, ale aż **do końca**. Wiadomo, że Lojd Dżorż wolałby **naprzód** wzbogacić Niemcy, a jak **najlagodniej** przyciskać je o gotówkę na odbudowę zniszczonej Francji. Świeżo ten mąż miodopłynny głosił konieczność zaufania **wszystkich** ku **wszystkim** państwom. Ale to widoczna, że **najmniej** wzbudza w nim zaufania osłabiona Francja, a **najwięcej** rozzuchwalone



Rzeźba w śniegu,
jedyna w swoim rodzaju na placu Wolności w Poznaniu.

i mocno oparte o dymiące kominy i lufy armat Niemcy. Żeby mu który Polak wytłumaczył, dlaczego Niemcy

specjalną urządzają prowincję

z resztek Poznańskiego i Prus Zachodnich, choć to małeństwo jest takie, jak żadne w Polsce województwo (około 800 tys. ha ziemi i niecałe 400 tys. mieszkańców). Otóż właśnie przez utworzenie tej **Grenzmark** (marchii granicznej) **Posen-Westpreussen** Niemcy chcą wbić w umysły dzieci i starszego pokolenia, że jest coś jeszcze **do odzyskania**; że ta marchja **niemiecka** to **straż nad Wartą**.

Ale Lojd Dżorż o tem nie wie, on wzywa wszystkich do **wzajemnej** ku sobie ufnosci i do **powszechnego** pokoju. Mówiono, że sami Anglicy **dosyć** mają jego występów wiecowych, bo właściwie czego dokonał: **rozluźnił** przymierze z Francją, Japonją, z Włochami nawet, które, jak się dowiadujemy, wolno **zbliżają się** do Francji. W każdym razie Pućkarę chce wiedzieć, o czem naprawdę obradować będą w Genui i w tym celu, jak również dla układu sojuszniczego miał

wyjechać do Londynu.

Dopiero po powrocie stamtąd będzie **jasne**, czy Francja **wysła** swoich delegatów, czy się **wycofa**, pozostawiając pole do działania i konszachtów dla: Anglii, Niemiec, Moskwy i zapewne Włoch na dobitkę. O ścisłej współpracy (nie tylko gospodarczej, ale i politycznej) Berlina z Moskwą dochodzą coraz wyraźniejsze słyhy. Bardzo możliwa, że te oba państwa w Genui zawsze razem **atakować** będą i **bronić się**. Stosunek nasz do sowjetów jest zimny, i z tamtej strony chłód wieje przenikliwy: już **nie zwracają** nam zabytków sztuki, ale **trupy** rodaków, nawet Niemcy z nad Wolgi (nieproszeni coprawda) piechotą **dotarli** do granic Polski, bo nie mogą wytrzymać w kolonjach, gdzie żyli ich przodkowie lat 150. Umowy handlowej z Moskwą jeszcze **niema**, chociaż się kupcy nasi i przemysłowcy szykują do **wywozu** towarów na Wschód, ale bolszewik chce brać **na kredyt**; czem zapłaci, skoro złoto **poszło** do Londynu a najcenniejsze brylanty (carskie) **wpadły do rąk** „króla” przemysłu niemieckiego p. Stinnesa. I stosunek nasz do Niemiec jest nad wyraz **chłodny**; na Górnym Śląsku **włoka się** z nimi układy, ale tak jak po grudzie. Pan Calonder, jako sędzia, będzie miał **pracy** nielada. Na domiar złego znów słyhać o **gwałtach**, popełnianych na Polakach śląskich: **usuwa się** księży polskich lub wzbrania powrotu na miejsce, mianowicie w „niemieckiej” części Górnego Śląska. Poza tem panuje silny ruch na polu „**przewłaszczeń**” kamienic, osad, nawet fabryk i kopalń. Nie dziw, że marka polska chwilowo **spadła**, choć już ten spadek dzielnicy minister Michalski **poWSTRzymał** (jego posłać do Genui, a zaraz **inaczejby** na Polskę patrzyli Anglicy i Amerykanie).

U nas w kraju cicho, tylko w Warszawie bezrobotni urządzili manifestację

z czerwonym sztandarem;

jeśli to miał być znak **głodu**, w takim razie zgoda, ale rząd **nie ustąpił** przed naciskiem i dopiero po jakimś czasie **uwzględnił** pewne życzenia urzędników państwowych (zmniejszenie podatków, powiększenie kapitału ich spółdzielni), szkoda tylko, że jednocześnie **nie uwzględnił** życzenia, które idzie zewsząd: aby odświeżyć nieco urzędy, choćby z samej **cebuli** (tę na wywóz za morze), a toć byłaby ulga dla kasjerów i drukarzy-specjalistów.

Sejm nasz wolniuchno, rzadziuchno, ale taki się **zbiera**. Bliska jest uchwalenia **dotatkowa** ustawa o **sprzedaży** napojów **alkoholowych**, o czem jeszcze napiszemy, poza tem w komisjach rozprawiają o **ochronie lokatorów**, jako też o wprowadzeniu **monopolu tytoniowego**. Kiedy się jednak sejm rozejdzie, **niewiadomo**. Dokoła wszędzie odnowiono sejmy: w najbliższej nam sąsiadce wschodniej — Rumunii właśnie rozwiązano izbę, chociaż rząd się zmienia. W An-

glii Lojd Dżorż, któremu grożono obaleniem cios **odbija**, zapowiadając, zdaje się, już trzecie po wojnie **rozwiązanie** izby niższej. A u nas: „**po zbiorach**” — powiadają ludowcy piastowi. — A jeśli skape będą? Lecz Witos **nie ma czasu** na odpowiedź, bo stronnictwo jego pilnie zajęte jest **układami** z P. P. S.

Z ostatniej chwili.

Sejm polski zatwierdził układ z Gdańskiem.

Bolszewicy wyrażają żal z powodu zgonu papieża, który zarządził składki na biedę w Rosji.

Rozliczne skargi

napływające do nas w bieżącym kwartale w wielkiej niestety ilości z powodu zupełnego lub częściowego nieotrzymywania pisma naszego, tłumaczą się tem, że na naszych urzędach pocztowych zakradły się nieporządki. Oto kilka przykładów:

Pani Rembowskiej w Lubiniu przekazałimy w grudniu ub. r. 64 egz. pisma naszego przez pocztę, których jednakże z niewiadomej przyczyny poczta nie doręczała. Na osobiste nasze przedstawienie sprawy w tutejszej dyrekcji poczty otrzymaliśmy z urzędu pocztowego w Gostyniu pismo, w którym urząd donosi, że **zaległe** numera, to jest nr. 4 (!) zostały abonentowi doręczone, nr. 1 i 2 posiadał U. P. w Gostyniu, jednakże tylko po 43 egz. (a gdzie reszta się podziała?), które zostały także doręczone, numeru 3. zaś Lubin nie odebrał. Dotychczasowe niedoręczenie pisma naszego Pani R. tłumaczy, poczta gostyńska nieotrzymaniem polecenia z urzędu pocztowego w Poznaniu.

Ks. Prob. N. w Mielżynie, dla którego przekazałimy również pocztą 19 egz. pisma naszego, doniósł nam, że nie otrzymał żadnego z czterech wysłanych dotąd numerów. Skomunikowawszy się z pocztą, otrzymaliśmy odpowiedź, że **przekaz** musiał w drodze zaginąć.

Wystosowaliśmy wobec powyższych zajęć do naddirekcji poczt odpowiednie zażalenie i mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości reklamacje ustaną zupełnie.

Naszych Szanownych Czytelników zaś prosimy bardzo uprzejmie, aby w razie nieotrzymania jakiegokolwiek numeru zwracali się do **miejscowej poczty** ze stanowczym żądaniem wydania tegoż.

Administracja „Przewodnika Katolickiego”

Odezwy i zawiadomienia.

— **Ministerstwo b. Dzielnicy Pruskiej** zajmuje się przeprowadzeniem rozrachunków z rządem niemieckim w myśl artykułu 312. Traktatu Wersalskiego. Rząd polski winien jest przedstawić rządowi niemieckiemu dokładny wykaz wszystkich tych osób, zamieszkałych na terytorjum Polski, którzy pobierają renty pensyjne z górniczych kas brackich (Knappschaftsvereine) w Niemczech.

Wobec tego Ministerstwo wzywa wszystkie osoby, które dotychczas nie otrzymują swoich rent Knappschaftowych za jego pośrednictwem, aby najpóźniej do 15. lutego b. r. zgłosili się pisemnie z dołączeniem swych dokumentów do Departamentu Pracy i Opieki Społecznej, Wydział Ubezpieczeń Społecznych w Poznaniu.

Osoby, które się na czas nie zgłaszają, narażają się na to, że wypłata renty będzie im wstrzymana.

— **Komitet Pomocy Inwalidom Polskim** powziął dobrą myśl zachęcania zamożnych a opieszłych obywateli do składkowania na rzecz pomocy dla inwalidów. Otóż w oknach wystawnych Oddziału Polskiego Banku Handlowego przy pl. Wolności w Starym dawnym Teatrze Miejskim, wystawił cały szereg kwitów narodowych na bardzo pokaźne kwoty, jakie ofiarowali szlachetni i współczujący rodacy na **Komitet Pomocy Inwalidom Polskim**. Spostrzegamy tam nazwiska znacznych ludzi, którzy nigdy nie ustają w ofiarności na cele publiczne. Jak słyszymy, kwity te wystawia Komitet ze zasady, nawet bez wiedzy ofiarodawców, jako pokwitowanie publiczne. I dobrze tak, bowiem często ludzie nie bardzo zamożni, dający ze siebie rzeczywiście wielką ofiarnąść pokazują szczerym przykładem swoim nieczułym, a nieraz bardzo bogatym współrodakom, jak należy cenić bliźnich, męczenników sprawy narodowej. — Idźcie wszyscy, zobaczcie, naśladujcie.

— **Szkoła przygotowawcza do gimnazjum** pod nadzorem państwowym, ul. Wrocławska 26—27 III piętro, przyjmuje wpisy nowych uczniów w wieku od 7—11 lat. Zaleca się szan. rodzicom, których dzieci mają zdawać wstępny egzamin w następnym roku szkolnym — nie czekać do ostatniego ćwierćrocza szkolnego, tylko wcześniej ich wpisywać, by pensum celowo przejść mogły.

Kierownik Stachowiak.

— **Miljonówka**. Dnia 21 stycznia wygrał Nr. 4361 696.

Odpowiedzi redakcji.

P. Wal Podolak z Tulce. Dziękujemy za wskazówki. W bieżącym kwartale pragniemy dołączyć do Przewodnika „Dom Rodzinny”; sądymy, że w ten sposób spełnimy życzenia wielu abonentów, aby „Przewodnik” uwzględniał także życie domowe i rodzinne.

Ks. Prob. R. z Wieszczycyna. Moglibyśmy podawać notowania Giełdy zbożowej i t. d., ale ponieważ drukujemy „Przewodnika” tydzień naprzód, więc wiadomości te byłyby spóźnione.

P. Leon Orzechowski z Chełmży. List oddaliśmy w Okręgowym Urzędzie Ziemskim.

P. Wł. Zalas. Dziękujemy za informację.

Składki.

Na wydawnictwo książek religijnych dla Młodzieży
X. Bolesława Zychlińskiego

X. Chociszewski, Bronikowo 500 mk. X. Wawrzyniak, Srebrna-
góra 2000 mk. X. Proboszcz Hease, Kicin 1000 mk. X. Szymkowiak,
Pakosław 1000 mk. X. Kolasiński od parafjan Górki Duchownej,
1000 mk. X. Wolniewicz, Słupia, od Arcybractwa Matek Chrześci-
jańskich 1200 mk. X. Polczyński z parafji Wygancowskiej 8051 mk.
X. Prob. Sulikiewicz, Obrzycko 2000 mk. X. Prob. Taczak, Grylewo
1000 mk. X. Rudnicki z parafji Szaradowskiej 500 mk. X. Sio-
wiński, Petulice 1000 mk.

Na kuchnie ludowe.

N. N. 100 mk.

Na przytułek dla starców na Śródcu.

M. D. z Berlina mk. niemieckich 50.

Na chleb św. Antoniego.

Bruzki, Przytarnia 1000 mk. Gołębiowska, Węgrówiec 200 mk.

Na biedne sieroty poznańskie.

Maks. Wiśniewski, Chełmno 100 mk.

Na Straż św. Józefa.

Parafia Ptaszkowo 1248 mk.

Na sieroty wojenne.

Jan Niemczyk, Toruń 10000 mk.

Na kościół pamiątkowy na Wildzie.

M. D. z Berlina mk. niemieckich 20.

Na inwalidów wojennych.

Towarzystwo Młodzieży Żeńskiej w Ottorowie z przedstawie-
nia 3000 mk.

KALENDARZ.

5 lutego. Niedziela — Agaty, panny i męczenniczki. —
6 lutego. Poniedziałek — Doroty, panny i męczenniczki. —
7 lutego. Wtorek — Romualda, opata. — 8 lutego. Środa —
Jana z Maty, wyznawcy. — 9 lutego. Czwartek — Apolonji,
panny i męczenniczki. — 10 lutego. Piątek — Scholastyki, panny. —
11 lutego. Sobota — Eucjana Wiln.

3. B. 11/21

Uwierzycielniowy Odpis.

W imieniu Krzeczypospolitej Polskiej.

W sprawie z oskarżenia prywatnego Księdza
proboszcza Mieczysława Skoniecznego
z Białkowa oskarżyciel prywatny, przeciwko
Józefowi Krupie w Zdunach oskarżonemu
o zniewagę.

Sąd Pokoju w Kretesynie na posiedzeniu
w dniu 3 sierpnia 1921 odbytem przy udziale:
Przewodniczącego: Stróżewskiego, sędziego
pokoju

Ławników: mistrza szewskiego Krystka i
mistrza bodeńskiego Łuczywka

Sekretarza: Mydlarczyka pakt sekret.

orzekł: Sąd Pokoju uznaje oskarżonego Józefa Krupę
winnym występkowi zniewagi z §§. 185, 186, 187 k. k.
i zasądza go na cztery miesiące więzienia i na po-
niszczenie kosztów postępowania.

Wyrok powyższy ma być ogłoszony w „Głosie
Wielkopolskim”, „Prawdzie” i „Przewodniku Kwo-
telickim” na koszt oskarżonego.

Polewa kary podlega amnestji.

podp. Stróżewski. Mydlarczyk.

Powyższy odpis tenora wyroku się uwierzycielnia.
Kretesyn, dnia 20. stycznia 1922.

(L. S.) Bamberowski

Sekretarz sądu powiatowego.

Kacznieć gospodarze!!



**Szwedzkie
Wirówki**

Wszędzie za
najlepsze

jak również czystel do wszystkich systemów.

Najtańsze

Źródło zakupu **Bracia Rutkowsy**
Jarecin, ulica Krakowska 40.

(202) **Fabryka maszyn.**

W. P. Kupcom poleca

(198)

wszelkie wyroby branży włóknistej

oraz wyroby powroźnicze

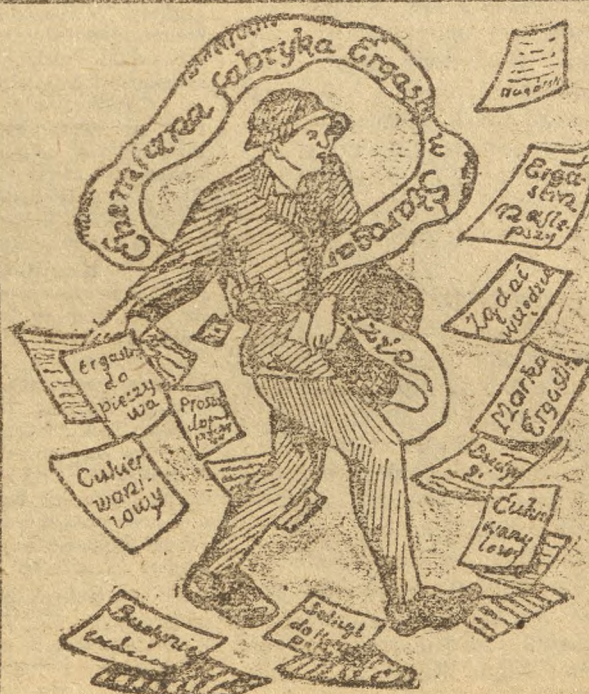
po stałych konkurencyjnych cenach.

Zakupujemy słomę, włókna i przedzę lnianą.

Przerabiamy w krótkim czasie przedzę na różne towary.

„PRZĘDZA“

Telefon 5. — Tow. Akc. Stęszew. — Telefon 5.



**I Wy mnie pytacie
z ogromnym hukiem**

Co znaczą te paczki zatknięte
za pasem?

Ha! bracia i siostry — to
proszek bajeczny,

Przy placach i babkach
nader pożyteczny!

Kto raz go spróbował, ten
używa stale,

Bo świetny! A nie ja go
tylko chwale —

Tysiące wołają! ten proszek
„Ergasta“

Najlepszy na świecie doda-
tek do ciasta.

Kto więc zdrowie i przyjem-
ność ma na względzie,
Niech żąda „Ergastin“
w składach i wszędzie.

Amatorom dobrych papierosów

polecamy wyroby nasze z wyborowych mieszanek tytuni czysto macedońskich.

Wszędzie do nabycia.

Panom hurtownikom udzielamy wysokiego rabatu.

Bydgoszcz, w styczniu 1922.

(12)

FABRYKA PAPIEROSÓW „ORIENT“ Tow. Akc.

W marcu 1921 r. wyszła z domu kobieta chora umysłowo i więcej niewróżbiła, wzrost niski, włosy siwe przyskrzyżowane, lat 55. Ktoś cokolwiek wiedział o niej niech zawiadomi na nagrodę. Młoda Szwedka, c. r. lat, m. d. Klatz, st. Rynek

Wiatrak
dom w cerkiewi, 1200 m. d. Klatz, st. Rynek
i około 18 m. d. Klatz, st. Rynek
sprzedaję w Baranówce, powiat Siedlce, Zgł. przym.
Dwór Stare Papowo
m. Kmitów, (102)

KOŁODZIEJ

KOWAL

OGRODNIK

DWÓR LEŚNY

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Wydawnictwo Księży Misjonarzy
w Krakowie, Kleparz 19

poleca następujące książki do nabożeństwa:

Na wielki post:
Nabożeństwo do Ewangelii Pańskiej, opr. pt. str. 360 — 280 M. (206)

Na miesiąc marzec:
Miesiące św. Józefa, str. 328 — 200 M.

Do młodzieży nadają się szczególnie:
Zbiórka modlitw, opr. pt. — 250 M.

Szkola Chrystusowa, opr. pt. — 300 M.

U stóp Mistrza, opr. pt. — 300 M.

Wielbnyim Księgom Katechetom:
Katechety K. Piłchera, opracował X. Bielawski, Tom I. na śladzie, Tom II. i III. w druku.

Wyszła drukiem w ślicznym opracowaniu

Nowenna do Opatrzności Boskiej

przez Ks. W. Nowakowskiego

zawierająca modlitwy i rozważania

I. O istnieniu Opatrzności Boskiej

II. Celowość Opatrzności Boskiej

III. Opatrzność Boska a zbawienie człowieka

IV. Wyroki Opatrzności Boskiej

V. Opatrzność Boska a cierpienie

VI. O ułności w Opatrzności Boskiej

VII. Opatrzność Boska a losy poszczególnego człowieka

VIII. Opatrzność Boska a losy narodów

IX. Opatrzność Boska a wojna — z dodatkami modlitwy za Ojczyznę i poległych.

Stron 64. Cena 45. — mk.

Do nabycia w księgarniach. Dla oszczędzenia opłaty pocztowej najlepiej więcej egz. razem zamawiać.

Adres: S. & A. Bogaczyk

księgarnia wysyłkowa

LESZNO, Poznańskie.

Baczność! Bardzo korzystnie na dzień prania.

Dobre mydło do prania, kaw. 90. —, 10 kaw. 850. —

Proszek do prania Białek, paczka 57. —, 10 p. 550. —

Mydlik prawdziwy, paczka 23. —, 10 paczek 200. —

Mydło do mycia z bardzo silnym zapachem, 3 kawałki 600. — (201)

Medre do bielizny najlepsze, duża paczka 100. —

Na zamówienia wysyłam odwrotnie paczki poczt.

NOVA DROGERJA, Poznań

ul. Wrocławska 38. — Telef. 5191.

Przyjmuję się wpały nowych uczniów do 1, 2 i 3 klasy wstępujących.

Szkola przygłosów. do klasa.

pod nadzorem państwowym, (208)

Poznań, ulica Wrocławska 26-27, III. p.

Poszukuję od 1-go lutego lub później. (215)

a) **bułciowa,**

b) **kuchmistrzynie młodszą hotel,**

c) **pannę do obsługi gości.**

Najchętniej takie, które pracowały już w małych miastach. Korpo świadectw kościelnych.

Hotel Hüttena — Sroda.

Niniejszem podajemy do łaskawej wiadomości iż od Nowego Roku założyliśmy (136)

Spółdzielnię rolniczo-handlową

pod firmą

Rolnik Spółdzielczy Sp. z z o. por.
w Kępnie naprzeciw Doma Katolickiego.

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie ziemiopłody, sztuczne nawozy i węgiel.

Rolnik Spółdzielczy

Sp. z z o. por.



DOM

Wyprowadzenie

Wyprowadzenie

w Poznaniu na Chwaliszewie, skład z urządzeniem, mieszkaniem, placem tani na sprzedaż. Nadaje się na każde przedsiębiorstwo. Wiadomości Poznań ul. Matejki 54, III p. na pr.

obeznany z wyprawą surowych skór poszukuje posady na Dom. Łask. oferty uprasza nadesłać do Przew. Kat. pod nr. 217.

który umie dobrze rachować i pisać i któryby sam się stałował i pisał za naukę przymiennie zaraz. **Zarząd Leżny**
Grodna p. Bolewice powiat Nowotomyski.

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

Winiarski

MEBLE

mianowicie **sypialnie i kuchnie** ma do oddania po cenach znacznie niższych (148)

Fa H. Piotrowski
tartak i fabryka mebli — **Kórnik.**

Baczność Rodacy!

Mamy wielki wybór z rąk niemieckich. Gospodarstwa od 10 do 2000 mórg. Kamienice wielkie i małe, młyny, Ociegłynie, Piekarnie, Fabryki i różne przedsiębiorstwa bardzo tanio do nabycia.

Amerykańsko-Poznańskie Biuro realności
Poznań, plac Sapieżyński 8 (1096)



Fabryka konfekcji
męskiej i chłopięcej
E. GRZEŚKOWIAK
Poznań (193)
Stary Rynek 83.
Rzetelne źródło zakupu.

Majętność Gębice, pow. Czarnków
poszukuje od 1. 4. 22, dzielnego

kowala-maszynistę
z własnymi porządkami. (145)

Odpisy świadectw należy przysłać do Zarządu.



MY UŻYWAMY

do prania tylko **SAPONU** marką ochronną koszulka, wypróbowałyśmy wśród wszelkich innych środków do prania. Jedynie „SAPON” nie niszczy bielizny, nadaje jej śnieżną białosć. Do nabycia we wszystkich drogeriach i składach towarów kolonialnych (141)

CHEM. FABRYKA „ERGASTA“
C. Nagórski, Starogard (Pomorze)

Nici

na gilsach papowych i szpulkach drewnianych oraz w motkach po zniesionych znacznie cenach poleca hurtownia (1087)

Wytwornia nici
Poznań, św. Marcin 56, 1p.
Telefonu nr. 2081.

Organista

samotny, rzetelny i uczciwy, potrzebny zaraz na małą parafję. (137)

Ks. Leitgeber
Imielno, par. Falkowo, stacja Lednogóra.

Dom. Kurew p. Kotlin
poszukuje od 1-go kwietnia

foreczpana.

Tylko najlepsze rekomendacje będą uwzględnione.

Kowal

z własnymi narzędziami, któryby umiał maszyną elektryczną prowadzić potrzebny od 1. 4. 22. (190)

Dom. Rajgród
p. Jeziorki, pow. Wyrzyski.

Panna-służąca
z pras. męsk. biel. potrzebny od 1-go marca — także

kucharz

żonaty, zdolny i opatrzny, w dobre rekomend. od 1-go kwietnia. — Kopje świadectw uprasza (190)

Dom. Słebowo
p. Podobowice, pow. Żnin.

Włódarza

z zaciągami poszukuje od 1-go kwietnia 1922 (142)

Dom. Manieczki,
powiat śremski.

Kowala

z własnymi porządkami i włódarza

z zaciągami poszukuje od 1-go kwietnia rb. (137)

Dom. Salin pow. Gnieźnieński.

Od 1. marca potrzebna do dużego dworu

pokojujowa

uczciwa, zgrabna i znająca swą pracę. Pensja podług taryfy. Zgł. i kopje świad. przesłać do eksp. Przew. Kat. pod nr. 158.

Poszukuje natychmiast albo najpóźn. od 1. lutego

kucharke

o ile możliwości taka, która już służyła na wsi — także

pokojujowej.

Zgł. nadesł. H. Hanczewska, Grudziądz, ul. Toruńska 10.

Kucharka

potrzebna od 1. 2. rb. lub później do dworu. Wymaga własna pościel. Zgł. oraz kopje świad. nadesłać do eksped. Przew. p. nr. 153.

Osoba

lat średnich poszukuje posady samodzielnej, znająca kuchnię i prasowanie sztywne, wymagania skromne. M. D., Złotoryjsko, poczta Murowana Goślina. (200)

Osoba pracowita szuka miejsca do prowadzenia gospod. u kiedza — Łask, zgłoszenia do Przew. Kat. pod nr. 211.

Z powodu zamążpójścia dotychczasowej niani, potrzebna do 5-letn. dziecka

OSOBA

skromnych wymagań, znająca krawiecczyznę.

Dom. Ludzisko p. Junikowo.

Kto przyjmie na miesiąc m a j młode małżeństwo

na wakacje możliwie na leśniczówkę? Warunki: dobre odżywianie, dużo mleka, w pobliżu winno być jezioro lub staw, gdzie możnaby łowić na wędkę ryby.

Zgłoszenia pod nr. 136 do eksp. Przewodnika Katolickiego w Poznaniu.

Młodzi ludzie

(rzemieślnicy gospodarze)

którzy mają chęć ofiarować swe serce i swą pracę Bogu, jako bracia naszej Kongregacji misyjnej, mogą się zgłosić na adres:

XX. Pallottyni,
Suchary p. Nakło, Poznańskie.

Organista

zdolny, biegły dyrygent, potrzebny zaraz lub od 1-go kwietnia. (128)

Ks. Prob. Swinarski, Czarnków.

Samotnego kołodzieja

możliwie z własnymi narzędziami, na wolny stół i placę dzienną, przyjmuje zaraz

Dom. Przylecki, poczta Manieczki pow. Śremski.

Potrzebna od 1-go kwietnia 1922. r.

dziewczyną

starsza, uczciwa, wierna, bardzo pożądana w robocie, umiejająca gotować, prać, prasować, której zależy na stałej posadzie, na małe miasto do dwójga państwa i jedno dziecko. Pensja podług umowy. Zgłoszenia do eksp. Przew. Katol. pod nr. 159. (150)

Potrzebna zaraz lub później uczciwa (131)

służąca

umiejająca gotować na dobrą i stałą posadę przy wysokiej zapłacie. Zgłoszenia z odp. świadectw i pod. pensji uprasza

Marta Kuchowicz, Wągrówiec

Dwór Stara Papowa p. Śmigiel
przyjmie od 1. IV. 1922

dobre poleconego

żonatego ogrodnika.

Zgłoszenia pisemne

Ogrodnik

38 lat, znający się na hodowli kwiatów, drzew i warzyw, a dobruś świad. poszukuje posady z zaraz ewent. później Łask, zgł. do Przew. Kat. p. nr. 210.

Poszukuje się od 1. IV. 1922 pracowit. i dzielnego

kowala dominialnego

z uczniem.

Zgłosz. piśm. przyjmuję **M. Skutecki**

Maj. Pożarowo — poczta Wartaw, st. kol. Wreki.

Poszukuję zaraz lub później (105)

ucznią

syna niezłomnych rodziców. **J. Górny — Żnin,** skład towarów kolonialnych i żelazstwa.

Dom. Czerlin p. Czeszów
pow. Wągrówiecki

poszukuje od 1. IV. 1922 r.

kowala-maszynistę

z własnymi narzędziami, chłopakiem do pomocy i zaciągami. — Zgłoszenia i odpisy świadectw do minimum. (295)

Ślusarz-maszynista

z najlepszymi świadectwami poszukuje miejsca od 1. kwietnia 1922. Zgłoszenia do eksp. Przewodnika p. nr. 209.

Poszukuję od 1. 3. 1922

służącej

obeznanej z gotowaniem i

niankę

do dziecka. Osoby uczciwa z dobrem wychowaniem i dobruś świadectwami mogą się zaraz zgłosić.

Szuleczyńska,

Jarocin, ul. Krakowska 33